

~~– Dobrze mi się spało, ale miałem w worku kaczkę i ktoś mi ją ukradł. Nie dot bym ją za Marysie.~~
~~– Jakże my Ci mieliśmy ukradć kaczkę? – Przestraszony gospodarz krzyknął. Popatrzył do pokoju, Marysia słodko śpi w kotysecie, i myśli: „No, nie dom tej naszej Marysi lisowi, bo ją zje.” Poszedł na pole po cichu i Burka zapakował do worka, przyniósł do kuchni i dał lisowi, mówiąc:~~
~~– Masz tu Marysie! Szkoda nam tej Marysi, ale jak Ci ktoś ukradł kaczkę, to Ci Marysie damy.~~
~~I poszedł lis z tym workiem. Worek mu ciążył, więc pomyślał, że będzie musiał tej Marysi trochę zjeść i otworzył worek, a tu Burek, jak nie wyskoczy, jak nie hybnie na lisa! Burek pogonił lisa. Dołecieli do lasu, a tam rósł taki buk, a pod bukiem nora. I buch do tej nory lis wskoczył, ale nora była za krótka i połowa lisa wystawała z nory. Burek dołeciał i pogryzł mu wystający ogon. I wrócił do domu. A lis wyszedł z nory i chciał się powachlować ogonem. Jednak nie mógł, patrzy – a tu ma ogona. I tak się dostało lisowi, że za swoją chytryść został bez ogona.~~

Bajka o dobrym Jaśku, chciwym dziecku i o wółach, co złote rogi miały

Dawno temu, w ubogiej chatupinie, żył Jasiek ze swoją żoną Jagienką. Byli biedni, ale szanowali się i wspomagali w ciężkiej pracy w polu. Bogu dziękiowali za każdy snopek zboża, za worek ziemiaków, za jabłko i gruszkę z sadu. A najbardziej za krowę krasulę, która dawała im mleko i ciągnęła pług by zaorać pole czy zwieźć plony. Zbierali grosz do grosza, by kupić woła, który pomógłby im w robocie na roli. Pewnego wieczora wyjeźli ze skrzyni saktewkę z pieniędzmi i zaczęli je liczyć.
– Dużo grosza nie ma. Ale może wystarczyłoby, żeby chociaż chudego woła kupić, bo nasza krasula coraz mniej siły ma – powiedział Jasiek. – Pojdę Jagienko na jarmark, może mi się poszczęści i woła kupię.
– Idź, Jaśku – powiedziała żona – tylko uważaj na siebie. Droga przed tobą daleka. Masz w torbie chleb ze słoniną, żeby ci się w drodze nie zabrakło.

Pozegnali się i skoro świt Janek ruszył przed siebie. Doszedł na skraj lasu i zobaczył, że na pniu drzewa siedzi staruszek. Ubranie na nim zniszczone, długa siwa broda, a na głowie dziurawy kapelusz.
– Dzień dobry, ojczulku – odezwał się Janek. – A co wy tak tu sami siedzicie. Może głodni jesteście.
– A jestem, Jaśku, jestem, bo od wczoraj nic nie jadłem. – Mam w torbie trochę chleba, to się z wami, ojczulku, podzielę.

Podzielił chleb na dwie części, większą dał dziadkowi, do tego dołożył kawałek słoniny.

– Dobrze ręce to jedzenie przygotowały – powiedział dziadek.

– Tak, to moja żona Jagienka, troskliwa i dobra.

Dziadek uśmiechnął się.

– A gdzież to, Janku, wybrałeś się?

– A na jarmark idę, chcę woła kupić, żeby nam w gospodarstwie pomagał. Jeszcze kawał drogi przede mną. Muszę ruszać przed siebie.

– Podzieliłeś się ze mną swoim jadem, chciałbym ci się odwdziżyć – powiedział staruszek.

– Posłuchaj mnie uważnie. Idź tą ścieżką, aż dojdiesz do ogromnego dębu. Obejdź go wkoło trzy razy, a co za nim znajdziesz będzie twoje, Janku. Gdybyś mnie jeszcze kiedyś potrzebował, to tu mnie znajdziesz, chłopcze.

– A czy ta ścieżka daleka, bo śpieszno mi na jarmark? – zapytał Janek, ale nie usłyszał odpowiedzi. Okazało się, że sam jak palec na drodze stoi.

– Oj, źle ze mną, chyba taki zmęczony jestem, że przywidziało mi się to wszystko.

Hmm... Gdzieżby obcy człowiek znał moje imię. Ale co mi szkodzi, pójdę tą ścieżką, którą tajemniczy człowiek mi isć kazał.

Szedł Janek ścieżką i nagle zobaczył dęba, o którym mówił tajemniczy staruszek.

– Jak żyje, to takiego ogromnego drzewa nie widziałem. Toż to ono chyba gałęziami do samutkiego nieba sięga. Co to dziadek mówił? Obejdź go wkoło trzy razy, a co za nim znajdziesz, będzie moje. No, zobaczmy, co tam mnie czeka.

Janek ruszył. Musiał zrobić sporo kroków, bo drzewo było grube takie, jak jego stodoła. I nagle Janek patrzy, a za drzewem stoją dwa dorodne woły. Ale nie były one zwyczajne. Na ich głowach błyszczały złote rogi. Zwierzęta obróciły głowy na Janka i przyjaźnie zamruczały.

– A to mnie niezwykła rzecz spotkała. Dwa woły i to ze złotymi rogami na głowach! Piękne zwierzęta! Tylko jak ja takie woły do wsi zaprowadzę? Przecież jak nasz pan dziedzic, cheiwy i przebiegły człowiek, woły zobaczy, zaraz mi je odbierze. Ale zostawić je w lesie szkoda. Jeszcze wilki je napadną.

Janek pomyślał, jak problem rozwiązać i wymyślił. Posiedział w lesie do wieczora, potem zdjął z siebie kurtkę, koszulę i nimi byszczące rogi wołom obwinął, żeby ich blasku widać nie było. Był środek nocy, gdy dotarł do domu. Zaprowadził woły do obory, okienko zasłonił snopkiem słomy, by nikt świetlistych rogów nie zauważył i poszedł po Jagusię.

– Chodź i zobacz, co w oborze stoi.

Żona patrzy i oczom uwierzyć nie może.

– Jakże udało ci się, Janku, takie piękne zwierzęta kupić za te parę groszy, co je miałeś!?

Janek zrobił tajemniczą minę, podszedł do zwierząt i odsłonił im rogi. Jagusi aż dech zaparło.

– Wołki ze złotymi rogami, toż to świat takich nie widział! Skąd je masz? – zapytała kobieta.

Janek opowiedział jej o napotkanym staruszkę, o ogromnym drzewie. Ale po radości szybko nadeszły troski, bo jakże wołami, co złote rogi mają, pole zaorać. Jak zboże zwieźć do stodoły? Wpadli na pomysł, że wołom będą rogi obwijać grubymi suknami, żeby ich blasku nikt nie widział.

I tak mijął dzień za dniem, noc za nocą. Ale pewnego razu obok domu Jaśka i Jagusi przechodziła kobieta, Bronka miała na imię. Była ona wścibska, o wszystkim chciała wiedzieć. Od pewnego czasu bardzo interesowało ją, skąd Jasiek ma takie wspaniałe woły i dlaczego im rogi osłaniają, jak nimi w pole ruszają. Tak długo śledziła, tak długo podglądała, aż pewnego dnia dostrzegła jak Jasiek rogi zwierzętom odwijają.

– Toż to samo złoto na głowie woły mają! Pójdę do dworu, powiem wszystko dziedzicowi. Ten weźmie woły Jankowi, a ja dużo pieniędzy w nagrodę dostanę. Na pewno dużą nagrodę od dziedzica dostanę. I dobrze tak Jaśkowi! Gdzie to podobne, żeby taki zwykły chłop, takie woły miał!

Jak Bronka zaplanowała, tak i zrobiła. Dziedzic wysłuchał kobiety, jednak w te jej opowieści ciężko mu było uwierzyć. Chodził po dworze, zamysłony, zagniewany, aż w końcu sam do siebie mówi.

– Co mi szkodzi sprawdzić, czy ta plotkara prawdę mówiła?

Kazał na dwór Jaśka wezwać. Gdy ten przyszedł, dziedzic zapytał:

– Podobno masz coś cennego w swoim gospodarstwie, coś, co przede mną i przed innymi ukrywasz.

Jasiek domyślił się, że o woły chodzi. Zasmucił się, bo wiedział, że pan każe woły jemu oddać, ale odpowiedział:

– A mam woły ze złotymi rogami. Nikomu ich nie zabrałem. Otrzymałem je jako

2

3

nagrodę za dobre serce i pomoc komuś, kto był w potrzebie.

– Nie chce ci ich zabrać – powiedział dziadzie i chytryze się uśmiechnął. – Proponuję ci układ. Podejdziesz do okna. No i powiedz, co widzisz?

– Ogromne jezioro, panie dziadziu, widzę – odpowiedział Janek.

– Postuchaj, Jasku. Daję ci dwa dni, żebyś to jezioro ziemią zasypał. Jeśli tego zadania nie wykonasz, twoje złote woły będą należeć do mnie. A jeżeli ci się uda, ja wraz z całą rodziną opuszczę dwór, a ty zostaniesz nowym dziadziem. Janek bardzo się zmartwił. Wiedział, że tego zadania nie potrafi wykonać.

– Oj, chytry dziadzie zastawił na mnie pułapkę. Moje woły, będę musiał was oddać.

I wtedy przypomniał sobie, co mówił do niego nieznamy: gdy będziesz kiedyś w potrzebie, będę tu na ciebie czekał. Ruszył w kierunku lasu. Już z daleka dojrzał siedzącego na pieńku staruszka. Opowiedział, jakie to zadanie dziadzie kazał mu wykonać.

– Oj ojczulku, będę musiał woły dziadziowi oddać. Roku braknie, żeby jezioro zasypać.

– Nie martw się chłopcze. Jak dziadzie nie chce mieć jeziora, to tak będzie. Jutro skoro świt przyjdź pod to wysokie wzgórze. Weź ze sobą łopatę i o nic się nie martw.

Nazajutrz Janek przyszedł, jak kazał mu staruszek.

– No to bierzemy się do roboty. Wbij łopatę do ziemi. O tak. A teraz naciskaj na tazonek mocno. Ja ci pomogę.

Obydwoje mocno wbijali łopatę w ziemię, Jankowi wydawało się, że wzgórze się

poruszyło. Gdy nacisnęli po raz drugi, wzgórze się zatrzęsło.

– Janku, będziemy kończyć robotę! – zawołał staruszek.

Jeszcze raz mocno i... – wzgórze powoli przechyliło się i runęło do jeziora. Oj, co się wtedy działo. Ogromna ilość wody z jeziora wybuchnęła w powietrze jak wielka fontanna, a z wodą ryby, żaby, raki i inne zwierzęta wodne, na koniec w powietrze wypadł mół z dna rzeki. Wszystko to przez okna i drzwi wpadło do wnętrza dworu. Co tam się działo. W pokojach pływała woda, a w niej ryby. Dziadzie głośno krzyczał, bo wielki rak przyczepił się

szczypcami do jego nosa. Żona dziadzia krzyczała jeszcze głośniejszy, gdy poczuła, że coś chodzi jej po głowie, a tym czymś była obszargła żaba.

A Janek stał, jak zamurowany i patrzył, co się dzieje. Nie wierzył własnym oczom. – Jak to się ojczulku stało, skąd miałem tyle siły? – zapytał.

Lecz nie usłyszał odpowiedzi. Odwrócił się, ale staruszka nigdzie nie było.

Jak skończyła się ta historia? Dziadzie żył i ośmieszony, tak, jak obiecał, wprowadził się z dworu. Zamieszkał tam Janek wraz z Jagusią. Dbał o mieszkanców wioski, więc wszystkim żyło się dobrze i dostatnio. Ludzie byli weseli i szczęśliwi. Woły zamieszkały w dworskiej stajni. Dalej pracowały na roli. Janek nieraz chodził na skraj lasu, siadał na pniu i wypatrywał staruszka. Lecz nigdy już go nie spotkał.